

ANATOL BRZOZA

Instytut Ekonomiki Rolnej
Warszawa

ZAGADNIENIA OPŁACALNOŚCI W GOSPODARCE CHŁOPSKIEJ

(referat wygłoszony w Berlinie)

W moim krótkim wystąpieniu chciałbym poddać pod rozwagę niektóre zagadnienia związane z pojęciem opłacalności w gospodarce chłopskiej, a w spółdzielniach produkcyjnych w szczególności.

Negowanie przez długi czas podstawowej roli tego wskaźnika dla ekonomiki gospodarki chłopskiej i spółdzielni produkcyjnych przyniosło poważne szkody dla sprawy postępu technicznego i wzrostu produkcji rolniczej w gospodarce chłopskiej, jak i dla sprawy socjalistycznych przemian społecznych na wsi.

U podstaw tej negacji leży wsteczna koncepcja oparcia stosunków ekonomicznych między miastem i wsią na bazie stosunków naturalnych w formie dostaw obowiązkowych, opłaty w naturze za prace MTS, premii naturalnych przy kontraktacji itd. Koncepcja ta była wręcz podnoszona do rangi „drogi do komunizmu”. Tymczasem było to faktycznie przeniesienie ekonomiki wojennej i uzasadnionych w tym okresie stosunków ekonomicznych między miastem i wsią do warunków pokojowego budownictwa. Konsekwencją tego było pojawienie się całego szeregu sztucznie ukształtowanych cen na ten sam produkt, z których często żadna nie brała pod uwagę faktycznych kosztów produkcji. Jasne, że w tych warunkach producent rolny był często stawiany przed tak skomplikowaną „lamigłówką”, której żadna logika ekonomicznego rozumowania oparta na znajomości praw ekonomicznych nie była w stanie rozwiązać.

Naturalizacja stosunków ekonomicznych między miastem i wsią musiała w rezultacie prowadzić do naturalizacji stosunków wewnątrz przedsiębiorstwa rolnego (w danym wypadku spółdzielni produkcyjnej), a w szczególności do ugruntowania naturalnej formy opłaty zamiast stopniowego odchodzenia od niej.

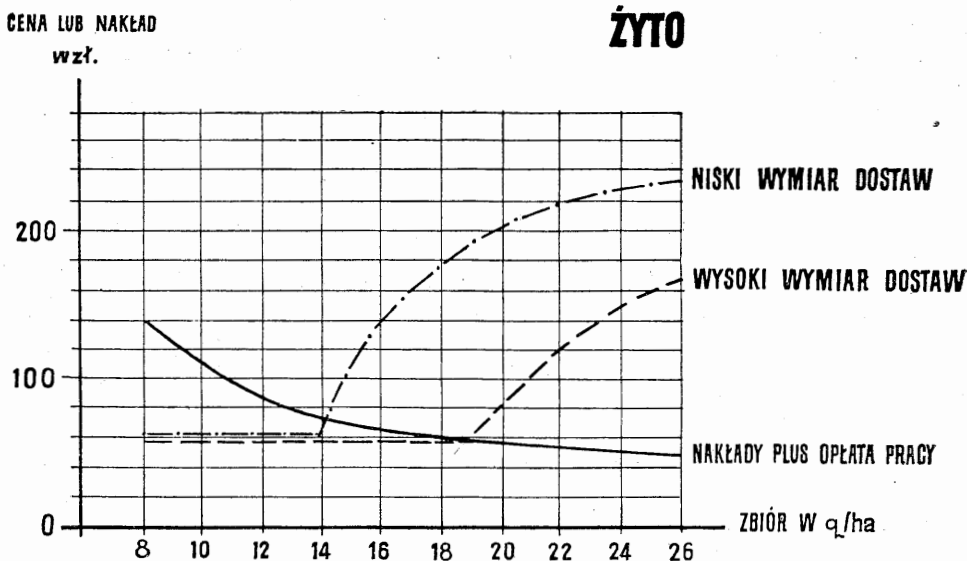
Nic dziwnego, że w takiej sytuacji problematyka badawcza w dziedzinie kosztów produkcji w gospodarce chłopskiej i w spółdzielniach produkcyjnych została zarzucona, a polityka państwa zamiast na prawach ekonomicznych oparła się na nakazach administracyjnych.

Podstawowym argumentem za utrzymaniem systemu obowiązkowych dostaw było twierdzenie, że system ten materialnie zainteresowuje w podnoszeniu wydajności, w rezultacie osiągania wyższej ceny przy sprzedaży nadwyżek ponad obowiązkowe dostawy.

Do jakich jednak praktycznych i absurdalnych konsekwencji prowadzi ten system, wskazuje przedstawiony tu wykres.

Na wykresie tym przedstawiona jest współzależność między wysokością plonu żyta, kosztem własnym i przeciętną ceną uzyskaną ze sprzedaży produkcji towa-

rowej przy niskim i wysokim wymiarze obowiązkowych dostaw. Wykres ten oparty jest na analizie warunków dostaw w 1954 roku w spółdzielniach produkcyjnych w Polsce.



Na wykresie tym linia ciągła oznacza wysokość kosztu własnego. Obrazuje ona powszechnie występującą w racjonalnie prowadzonym rolnictwie prawidłowość, że w miarę wzrostu plonu koszt jednostkowy maleje.

Linie przerywane obrazują ukształtowanie się przeciętnej ceny 1 q żyta w zależności od wysokości plonu przy niskim i wysokim wymiarze obowiązkowych dostaw. Przeciętne plony w spółdzielniach produkcyjnych w Polsce wynoszą około 14–15 q/ha.

Co z tego wynika?

1. Podstawowa masa spółdzielni produkcyjnych sprzedawała zboże poniżej kosztu własnego.

2. Spółdzielnie produkcyjne osiągające niskie plony były tylko teoretycznie zainteresowane w ich podwyższeniu. Praktycznie (a chłopi to ludzie praktyczni) poważna liczba spółdzielni nie miała żadnych szans osiągnięcia w ciągu roku zwykłych plonów, które umożliwiłyby osiągnięcie poważnych nadwyżek, a tym samym osiągnięcie średniej ceny wyższej lub przynajmniej równej kosztom własnym.

3. I najbardziej absurdalne. Dwie spółdzielnie osiągające ten sam plon z hektara, na przykład 18 q, ale obciążone różnym wymiarem dostaw, osiągały daleko odbiegające od siebie ceny za 1 q produkcji towarowej — spółdzielnia o niskim wymiarze 180 zł za 1 q, a więc trzykrotnie wyższą niż spółdzielnia o wysokim wymiarze, która w dodatku ledwie pokryła koszt własny.

Na podstawie powyższego twierdzą, że dopóki nie zostanie zmieniona polityka cen w kierunku ujednoczenia ceny za ten sam produkt, obliczanie kosztów własnych w dużym stopniu będzie przynosiło bardzo problematyczne korzyści praktyczne. Droga do tego ujednoczenia nie jest oczywiście łatwa. Może ona prowadzić bądź przez stopniowe podwyższanie ceny obowiązkowych dostaw, bądź też stopniowe obniżanie wymiaru. Raptowne przejście, obok poważnych zaburzeń rynkowych, mogłoby jednocześnie doprowadzić do pewnych zaburzeń w samej ekonomice gospodarstwa i strukturze jego produkcji, która gorzej lub lepiej usiłowała przystosować się do obowiązującego systemu. Jeśli już idzie o wybór

kierunku, to raczej głosowałbym za stopniowym obniżaniem wymiaru obowiązkowych dostaw, co pozwoli na bardziej prawidłowe ukształtowanie się ostatecznej ceny odpowiednio do wartości niż podwyższenie ceny przy zachowaniu obecnego wymiaru. Obecna cena wolnorynkowa jest konsekwencją istnienia ceny obowiązkowych dostaw i ma również mało wspólnego z wartością i rzeczywistym stosunkiem między popytą i popytem na całość produkcji rolniczej. Wszystko to oczywiście nie znaczy, że jestem przeciwny monopolowi państwowemu na zboże czy inne podstawowe produkty rolnicze. Jestem tylko za oparciem tego monopolu na ekonomicznie zdrowych podstawach. Obniżanie wymiaru obowiązkowych dostaw ma i to znaczenie, że w tej chwili na skutek jego administracyjnego charakteru w szeregu gospodarstw chłopskich i w spółdzielniach produkcyjnych bardzo poważnie naruszony został ich bilans zbożowy, a w konsekwencji bilans paszowy. Na marginesie należy dodać, że zmiana cen artykułów rolnych w kierunku ich ujednoczenia i podwyższenia będzie musiała pociągnąć za sobą zmiany cen artykułów przemysłowych, a w rezultacie zmiany kosztów produkcji w rolnictwie. Jest to w sumie operacja trudna, ale moim zdaniem nieunikniona. Sądząc z naszych doświadczeń, im szybciej się do niej przystąpi, tym spokojniej i lepiej można będzie ją przeprowadzić.

Polityka cen winna zapewnić opłacalność produkcji. Ale co to jest opłacalność, na przykład w spółdzielniach produkcyjnych. Pojęcie to można w tej chwili rozpatrywać przynajmniej z trzech punktów widzenia:

1. Z punktu widzenia państwa (społeczeństwa). Jaki na przykład system gospodarowania jest bardziej dla społeczeństwa opłacalny — PGR czy spółdzielnia produkcyjna, czy może indywidualne gospodarstwo, w szczególności jeśli odejść od nadmiernego szafowania pojęciem tzw. wyższej rentowności.

2. Z punktu widzenia spółdzielni produkcyjnej jako przedsiębiorstwa. Chodzi tu przede wszystkim o osiągnięcie dochodu czystego i akumulacji.

3. Z punktu widzenia chłopca-członka spółdzielni produkcyjnej. Chodzi tu o jak najwyższy dochód na dzień pracy, a w rezultacie opłatę pracy.

Podstawowym warunkiem należytego rozwoju spółdzielni produkcyjnych winna być zgodność tych trzech punktów widzenia. W naszych rozważaniach koszt własny powinien być z tych trzech punktów widzenia jednoznaczny. Niestety, przy obecnym systemie daleko do tej jednoznaczności. Na przykład jeśli policzyć koszt własny według wysokości opłaty, jaką spółdzielnia ponosi na rzecz POM, to będzie on znacznie niższy, aniżeli faktycznie kosztuje społeczeństwo praca POM. Albo jeśli policzyć wartość wszystkich odpisów na fundusze dokonywanych przez spółdzielnię, to może się okazać, że przekracza ona znacznie dochód czysty i pochłania pracę roboczą, jeśli na przykład w koszcie własnym liczyć opłatę pracy według przeciętnych stawek robotników. A przecież przez długi czas w tak fikcyjny sposób udowodniano rozszerzoną reprodukcję w spółdzielniach produkcyjnych, która w istocie odbywała się kosztem państwa (społeczeństwa) i kosztem samych spółdzielców.

Jeśli chodzi o gospodarke chłopską i spółdzielnie produkcyjne, to uważam, że przy pomocy jednego wskaźnika opłacalności nie można dać jednoznacznej odpowiedzi na te trzy punkty widzenia. Uważam, że przy ocenie opłacalności gospodarki chłopskiej i spółdzielni produkcyjnych należy posługiwać się przynajmniej następującymi wskaźnikami:

1. Dochód na dzień pracy z całego gospodarstwa i z jego poszczególnych działów.

2. Rentowność — stosunek dochodu czystego do kosztów własnych, a przy trudnościach obliczenia opłaty pracy, szczególnie w gospodarce chłopskiej, stosunek dochodu globalnego do nakładów materiałowych i pieniężnych.

3. Dochód globalny na hektar.

Jeszcze raz podkreślam, że tylko łączne widzenie tych trzech wskaźników może nam zapewnić słuszną politykę cen zabezpieczającą opłatę pracy chłopca odpowiednio do społecznej oceny tej pracy, stwarzającą bodźce materialnego zainteresowania w postępie technicznym (rozszerzonej reprodukcji) i stwarzającą szczególnie w rolnictwie ważne bodźce najbardziej efektywnego wykorzystania ziemi jako środka produkcji.

I wreszcie ostatnia sprawa. Chłop indywidualny czy członek spółdzielni produkcyjnej — to przede wszystkim ludzie pracy. Ale zarazem jest to i posiadacz, i to posiadacz szczególnego środka produkcji, jakim jest ziemia. Jak dotychczas, tylko w jednym kraju socjalistycznym, w Związku Radzieckim, ziemia została znacjonalizowana. Przekształcenie ziemi we własność ogólnonarodową nie może się jednak w moim przekonaniu dokonać wyłącznie w drodze zadekretowania. W każdym razie w innych krajach budujących socjalizm ziemia nie została znacjonalizowana. Odzeganianie się za pomocą cytatów od problemu renty z tytułu monopolu na ziemię jako na obiekt własności nic nie da, jeśli w praktyce ta własność istnieje i daje o sobie znać, czy to poprzez cenę ziemi (jej kupowanie lub porzucanie), czy to w formie tzw. renty w spółdzielniach. W każdym razie sprawa wymaga zbadania, a nie odwoływania się do Marksa, który rozpatrywał zupełnie inną gospodarkę chłopską niż współczesna. Sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla problematyki opłacalności gospodarki chłopskiej i spółdzielni produkcyjnych, a w szczególności dla tak podstawowego zagadnienia, jak podział dochodu między miasto i wieś. Szukać odpowiedzi na to pytanie, wydaje się, należałoby w relacjach między dynamiką wydajności pracy w przemyśle i w rolnictwie i w relacjach cen artykułów rolnych i przemysłowych.